

GDZIE TO



GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..

Organ Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI.

„Czar gończych“

Niniejszą pracę, nadesłaną nam w odpowiedzi na ankietę w sprawie polowań z gończymi, umieszczamy jako osobny artykuł, ze względu na wszechstronne, oraz artystyczne ujęcie przedmiotu przez Autora. **Red.**

Poluję przeważnie z gończymi, uważając ten rodzaj polowania za najszlachetniejszy i najwięcej etyczny, gdyż goniony zwierzę ma największe szanse ujęcia cało ze swej, tak nierównej walki z człowiekiem, ponieważ polowanie z gończymi wymaga nie tylko pewności ręki i oka, lecz i bystrej orjentacji w terenie, dokładnego poznania życia i zwyczajów gonionej zwierzyny, dużo cierpliwości, lub też, odwrotnie — prędkich nóg.

Kto ma dobre gończe, ten zawsze wesół i nie czując zmęczenia wraca do domu; a chociażby rozkład dnia był marny — nawet znikomą ilość ubitej zwierzyny wynagrodzi stokrotnie piękny gon ogarów, brzmiący radosną muzyką w sercu prawdziwego myśliwego, budząc wspomnienia z lat dawnych, gdy świetne te łowy prowadził jego ojciec i dziad.

I któż dozna większych emocji łowieckich i kto chlubniejszą kartę zapisze w swym raptularzu łowieckim? — czy ten, kto z naganką, lub w kotle ubije kilka, lub kilkanaście zajęcy, doskonaląc się w strzelaniu do żywych celów, czy ten, kto chytrego lisa uprzedzi na sobie tylko znanym przesmyku, kto cierpliwie wyczeka kluczącego pod gonem szaraka, kto w zbitych gąszczach świerkowych ubiegnie idącego „na otrop“ bielaka? I gdy w polowaniach z naganką momentem zwycięstwa, jest ubicie zwierza — w polowaniu z gończymi, momentem tym jest sam fakt spotkania gonionej zwierzyny, celny strzał zaś — tylko epilogiem.

Mam obecnie pięć gończych, które chociaż gonią dobrze, jednakże nie są dobrane głosami; wzrostu średniego, czarne, podpalane, o piersi białej pochodzą od tak zwanych u nas „litew-

skich ogarów“ z domieszką krwi gończych ze słynnej przed wojną Postawskiej psiarni.

W najbliższych okolicach uprawiane jest polowanie z gończymi zaledwie w kilku dworach, natomiast prawie każdy myśliwy, drobny rolnik, posiada mniej lub więcej rasowego psa gończego, który jest dla niego psem uniwersalnym, gdyż z powodzeniem poluje z nim także na kaczki, a nawet na młode cietrzewie.

Uważam, iż polowanie z gończymi znajduje się obecnie w stadium chwilowego upadku, którego powodem były: a) przymusowa likwidacja znanych psiarni, spowodowana opuszczeniem przez właścicieli na zawsze, lub też na dłuższy okres czasu swych rozgromionych doszczętnie dworów, b) kompletny brak materiału zarodowego czystych ras psów gończych i wynikająca z tego powodu degeneracja miejscowych gończych, c) niemożliwość odświeżenia krwi na skutek odosobnienia od Rosji, gdzie hodowla psów gończych i polowania z nimi, cieszyły się nadzwyczajną popularnością i były uprawiane na szeroką ska-

łę, d) absolutne niezrozumienie rozkoszy polowania z gończymi przez bardzo szeroki ogół myśliwych powojennych, którzy albo polowali z marnymi psami - gończymi, lub też wcale tego rodzaju polowania nie znają, potępiając w czambuł wszystkich „gończarzy“ i odmawiając im niejednokrotnie miana prawdziwych myśliwych i hodowców pod całkiem nieuzasadnionym zarzutem niepokojenia i wystraszenia zwierzyny z łowiska, e) niewspółmiernie duże koszty utrzymania psów gończych w stosunku do okresu polowania z nimi: — gdy przed wojną polowało się z gończymi przez pięć miesięcy (od 1.IX do 1.II), obecnie okres ten trwa zaledwie trzy miesiące, w praktyce jednak redukuje się jeszcze znaczniej — do kilkunastu polowań w sezonie — na skutek zmiany warunków klimatycznych, jaka nastąpiła po wojnie, czego jaskrawym przykładem jest obecna bezśnieżna zima, uniemożliwiająca polowanie z gończymi.

Starając się wykorzystać każdy możliwy do polowania dzień — polowałem z gończymi w sezonie bieżącym

zaledwie siedem razy po czarnym tropie i raz po ponowie, a więc z punktu widzenia opłacalności tych polowań, co w dzisiejszych ciężkich czasach niestety, odgrywa dominującą rolę, utrzymywanie psów gończych absolutnie się nie kalkuluje.

Na Ziemiach Wschodnich nie znam łowiska, gdzieby utrzymywano większą psiarnię i urządzano polowania z gończymi, na szerszą skalę.

Sądzę, iż czasy dawnych świetnych polowań z gończymi chyba już nie wrócą spowodu stałego kurczenia się stanu posiadania i trudnych warunków materialnych większych właścicieli ziemskich, tych epigonów tak pięknych niegdyś łowów i tradycji łowieckich.

Jednakże nie wróżę zupełnego upadku polowania z gończymi, które u nas na Kresach ma specjalne widoki rozwoju wobec ogromnych obszarów dzikich błot i nieużytków, gdzie zamiłowany hodowca — myśliwy dopiero po uciążliwej i żmudnej pracy i wyłożeniu dość znacznych kosztów potrafi powoli zwiększyć zwierzostan w swych łowiskach.

I gdy gon ogarów zadźwięczy wśród kniei, gdy kaskadą srebrnych dzwonek rozprysnie po rosie, gdy zwierzę ruszone, chyłkiem gąszczem pomyka, wlokąc za sobą niemilknącą muzykę radości i zwycięstwa — błogosławi św. Hubert, patron myśliwych, dzielnemu łowcy, co tradycje ojcowskie uszanować umiał, co nie po ceną zdobycza a po urok i piękno do kniei przyszedł, co nie kupczył zwierzyną, a zespolił się z Matką — Przyrodą zapragnął...

Aleksander Radwan-Okuszeko



ZE SZPALT „JEDNODNIÓWKI ŁOWIECKIEJ“ ZABIORĄ GŁOS NAJBARDZIEJ ZNANI PISARZE ŁOWIECCY W POLSCE

Albert Mniszek

(Z okazji 30-lecia pracy literackiej)

Przed paru miesiącami polskie społeczeństwo łowieckie obchodziło jubileusz 30-lecia pracy pisarskiej Alberta Mniszka, redaktora „Łowca“ lwowskiego i wiceprezesa Małopolskiego T-wa Łowieckiego.

Nazwisko Mniszka od dawna już słynie szeroko wśród inteligentnych rzesz myśliwych, jako wybitnego publicysty i wielce utalentowanego poety. My, Wilnianie, może mniej od innych mieliśmy okazji do zaznajomienia się z utworami tego wielkiego pisarza, działacza i myśliwego, bowiem hr. Mniszek tworzył najwięcej w latach, gdy pomiędzy Małopolską, a Wileńszczyzną wznosił się mur graniczny dwóch państw, a

wszystkie wydawnictwa polskie, pochodzące stamtąd i nie noszące na sobie smutnego dla nas napisu: „dozwoleno cenzuroj“, były skarbem, przemycanym nieraz z narażeniem życia i opłacanym na wagę złota.

Ale i ta częśćka Jego prac, która się znalazła w numerach „Łowca“, wydanych w Polsce Odrodzonej, głęboko zapadła nam w dusze i zespoliła na zawsze miano wielkiego pisarza z osobą Alberta Mniszka. Od roku 1904 jest Mniszek redaktorem „Łowca“, od tego roku w powyższym czasopiśmie ukazuje się długi szereg Jego artykułów i poezji, wśród których na szczególne wyróżnienie zasługuje cykl sonetów karpackich.

Nie znam wcale Karpat i nigdy w nich nie polowałem, a jednak czytając sonety Mniszka, odczuwałem zawsze wielkie wzruszenie myśliwskie, odtwarzałem tak plastycznie cudny obraz górskiej kniei, jakbym przypominał własne przeżycia.

I dlatego opisy Mniszka są i będą zawsze bliskie naszym sercom, bo zawierają artystyczne ujęte wspomnienia z łowów na grubego zwierza, który dotąd zachował się i w naszych puszczech kresowych, dając tutejszym myśliwym podobne przeżycia, odbite niby w zwierciadle w utworach lwowskiego Jubilata.

Wzmianka niniejsza, choć nieco spóźniona, niech będzie jednak zadokumentowaniem tych serdecznych uczuć, jakie my, myśliwi wileńscy żywimy dla zasłużonego na niwie łowieckiej redaktora Mniszka. Oby przez długie lata zachował On nas istnemi pieścidełkami swego wielce utalentowanego pióra.

Leopold Pac — Pomarnacki



Łoś kłajpedzki

(z serji A. hr. Ilińskiego - Kaszowskiego)

LAS, GŁUSZEC I WIOSNA

(Z tekki młodego myśliwego).

Szum prastarych sosen i ciemna, wilgotna mgła leśna otuliły nas i wzięły w swoje posiadanie. Szliśmy długo, ja i gajowy, którego ledwie widoczne kontury rysowały się przedemną.

Wreszcie skończył się bór wyniosły i ciemny. Mignęły gwiazdy i pod nogami zachlupotało błoto. Weszliśmy na mszar pokryty karłowatą sośniną — teren tokowiska i zapadów głuszcowych.

Pokracznie niskie sosny w mroku nocnym stały jak karty pilnujące swych skarbów.

Szliśmy dalej i zamarliśmy w miejscu gdzie z zeszłego wieczora zapadły dwa koguły. Powiał leciutki wiatr od Wschodu. Zaszumiły żałośnie sosny — karty. Księżyce błąd zawisł nisko nad samą ziemią. Cicho było w puszczy. Las cały i wszystko co w nim żyło — spało jesz cze. Gdzieś niedaleko huczała sowa. Poczęło się robić trochę jaśniej, a może wzrok nawykły już do ciemności, lepiej tylko odróżniał kontury najbliższych drzew i pni zwalonych. Może... Wtem w ciszę nocy padł dźwięk. Dźwięk dziwny cichy, lecz dla naszego ucha głośny. Dźwięk o podzwonie metalicznym tak niepodobny do zwykłych dźwięków puszczy.

Głuszec klepał. Za chwilę dźwięki te coraz częstsze i częstsze przeszły w pieśń. Pieśń, która choć cicha i tajemnicza jakże drogą jest dla ucha myśliwego. I oto pierwsze kroki lekliwie stawiane w takt pieśni, gdy tajemniczy ptak — olbrzym w cichutkiem syczeniu głuchnie i prawie ślepnie w miłosnej ekstazie.

Już blisko. Wyraźnie słychać gardłowe dźwięki. Serce bije tak mocno, że zda się spłoszyć może tego tajemniczego piewce wiosny i miłości. I wreszcie... Ciemna plama na tle jaśniejącego nieba, przykryta gałązkami najbliższej sośniny. To on..

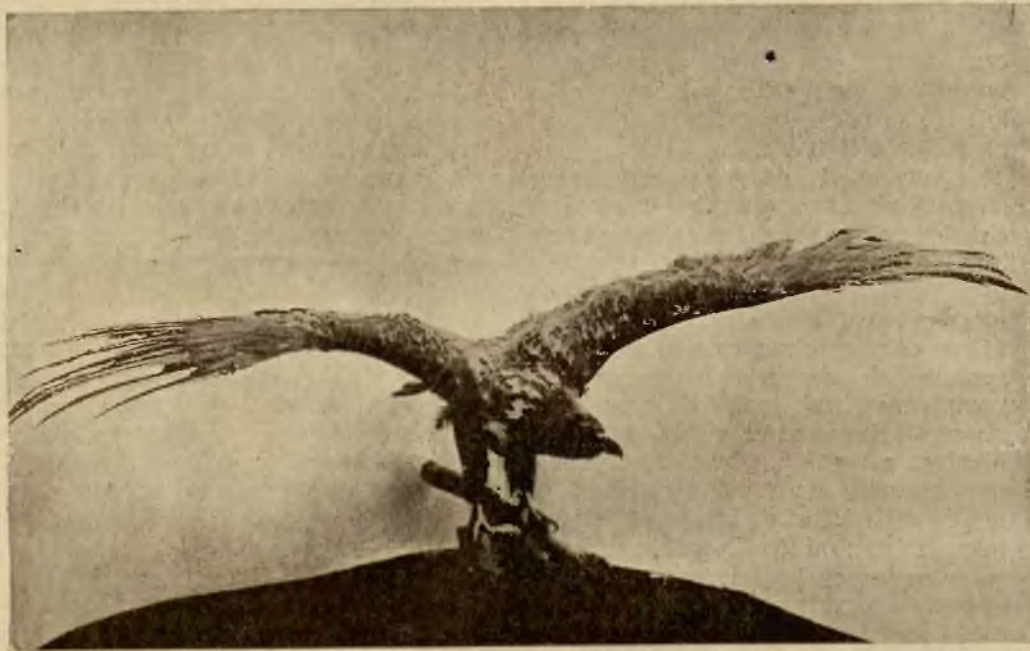
Na szerokim konarze sosny — karła jakże piękny i duży.

Buchnął strzał — i w chwilę, potem na mech prawieczny zwał się z łoskotem ogromny ciemny ptak.

Blagostawioną niech będzie ta chwila łowieckiej rozkoszy. Chwila gdy człowiek — myśliwy odradza się duchowo. Daleki jest od zgiełku miast, daleki od zawiści i podłości ludzkich. Myśl jego i serce pełne są tylko zachwyty nad tym tak cudnym światem. Krew krąży szybko i zrasta się człowiek z przyrodą. Czuje że jest tylko częścią tych lasów, oparów i mgieł i wszy stkiego co żyje i śpiewa. Już wschód się różowi. Zagwizdał pierwszy drożdź, zagrał gdzieś w niebie klangor żorawi, zachrapała słonka.

Świat jest piękny! jak życie, jak miłość, jak wiosna.

Zb. Św.



Orzeł bielik ubity przez J. hr. Tyszkiewicza (z pracowni W. Szezura)

CO SIĘ WYDARZY 3 LISTOPADA 1935 ROKU? — W DNIU TYM UJRZY ŚWIATŁO DZIENNE „JEDNODNIÓWKA ŁOWIECKA“.

BÓBR

Praca odznaczona I nagrodą na konkursie T-wa Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie w roku 1935.

Poraz pierwszy w życiu zetknąłem się z bobrem podczas wycieczki Koła Miłośników Przyrody w Grodnie do rezerwatu bobrowego „Rybaki“, znajdującego się o szesnaście kilometrów od Lunny, w górze Niemna. Wycieczkę tę prowadził prof. gimnazjum grodzieńskiego p. Jan Kochanowski.

Po przybyciu na miejsce, musieliśmy czekać zmierzchu. Pogodny wieczór czerwcowy sprzyjał nam. Idziemy przez sosnowy bór, który stopniowo przechodzi w okolicę błotnistą, porośniętą wierzbnami i olchami. Zapadamy w bagno powyżej kolan, komary tną niemiłosiernie pomimo octu, którym zwilżyliśmy twarz, ręce i nogi. Po uciążliwej wędrówce docieramy do kępy olch rosnących nad brzegiem rzeczki, wpadającej do

Niemna. Drugi brzeg również jest zarośnięty olchami, w których się ukrywamy.

Na środku rzeki rozróżniamy wyspę, porośniętą olchą i wierzbą. Na niej w świetle księżyca dokładnie widzimy kilka ścieżek. Wysepka po siada małą zatokę, w której bobry zbudowały sobie chatę. Umieścili ją na pomoście, złożonym z kilku grubych pni drzewnych, opierających się końcami o brzegi zatoki. Chata bobrowa ma wygląd kupy chróstu. Po długim oczekiwaniu usłyszeliśmy tekki plusk. W pewnej odległości od chaty wynurzył się owalny łeb zwierzęcia, które opływało zatamowaną wodę. Dzięki lekkiemu podmuchowi wieczornego wiatru, bór nie zwęszył nas i podpłynął blisko, potem zawrócił do wysepki i znikł pod wodą. Po chwili z pod pomostu wyłoniły się dwa bobry i skierowały się w górę rzeki. Pomimo, że płynęły dość szybko, nie słyszeliśmy żadnego plusnięcia, tylko lby wystwały nad wodą. Przebywszy około czterdziestu metrów, bobry wylądowały i zbliżyły się do dwóch nadbrzeżnych drzew, któ-

re widocznie były przeznaczone na ścięcie, gdyż bobry od razu zabrały się do roboty i, przechyliwszy główki, nadgryzały drzewa, obchodząc je dokoła. Rozległ się charakterystyczny chróbot, podobny do szmeru wydawanego przez szczury, gryznie drzewa od strony wody. Po kulkunas gryzanie drzewa od strony wody. Po kulkunas tu minutach pracy bór zaszedł z przeciwnej strony, przysiadł na tylnych łapkach i ogonie, wyprostował się, oparł przednie łapy o drzewo i zwałił je do rzeki. Następnie bór zsunął się sam do rzeki, dogonił płynące już drzewo, uchwycił zębami za gałąź i, płynąc holował je w kierunku zatoki. Dotarłszy do niej, oparł gruby koniec pnia o brzeg tak, że wierzchołek, spychany prądem, znalazł się tuż przy pomoście. Wówczas bór wylazł z wody, chwycił drzewo zębami za koniec i, cofając się, wciągnął czwartą część drzewa na ląd; poczem stojąc na pomoście, powpychał gałęzie pomiędzy pnie. W tym czasie drugi bór ścinał grubsze drzewo. Nie mogliśmy zaobserwować dalszej ich pracy, gdyż, spłoszone jakimś szelestem, umknęły. Sie-



Głuszec ubiły na brzozie (okolice Kiemy)

Piórka z kaczego ogona

„Kurjer Warszawski“ w numerze wielkopiętowym z 19 kwietnia rb. podaje „Pogawędkę gospodarską“ o święconem piórze „Pani Elżbiety“. Autorka, pisząc o zubożeniu powojennego święconego, tak prawi:

Cietrzewie, zające, głuszcze, i combry sarnie znikły pod wpływem słusznej ochrony zabraniającej polowań wiosennych.

Dotąd spotykaliśmy się w poradach kucharskich ze zjawiskiem „zwężania“ czasów ochronnych na zwierzynę ze strony prasowych radców kuchennych: radzono np. podawać na obiad w czerwcu lub lipcu zajaca i kuropatwę... Z radością notujemy po raz pierwszy zjawisko odwrotne: pani Elżbieta samorzutnie „rozszerza“ czasy ochronne na niektóre gatunki zwierzyny, zabraniając polować na koguły głuszców i cietrzewi w okresie, gdy na to prawo pozwala. Stanowisko pani Elżbiety jest więc bardziej łowieckie niż ustawa łowiecka. Brawo!

Publicyści nasi lubią, jak wiadomo, „dla kraśoty słowa“ posługiwać się porównaniami z dziedziny łowiectwa. Tak więc p. KP. w „Słowie“ (13. 4. 35 r.), opisując zielone autobusy niemieckie z napędem drzewnym, mówi o Polsce:

kraj, w którym liczba obecnych autobusów maleje w tem samym niemal tempie, jak liczba łosi w ostępach poleskich.

Autobusy — autobusami... Jednak publicyście, dbałem o honor swego kraju, warto by wie dzieć, że liczba łosi w ostępach poleskich nie maleje lecz wzrasta; przytem wzrasta w tempie szybszem niż tempo zanikania autobusów.

JUŻ DZIS ZAMAWIAJ „JEDNODNIÓWKĘ ŁOWIECKĄ“! NAZWISKA OSÓB ZAMAWIAJĄCYCH BĘDĄ WYDRUKOWANE NA SPECJALNEJ STRONICY „JEDNODNIÓWKI“

dzieliśmy ukryci jeszcze przez dwie godziny, lecz bobry się nie zjawili.

W drodze powrotnej przyglądaliśmy się budowie tamy. Zrobiły je bobry z bierwion, o przeciętnej średnicy trzydziestu cm., szpary po zatykały gałęziami, reszty dokonała rzeka, zanosząc tamę mułem.

Szczegółowiej obserwowałem bobra w grodzieńskim ogrodzie zoologicznym, w którym pracowałem jako czynny członek Koła Miłośników Przyrody.

Mieliśmy tam bardzo rzadki okaz czarnego bobra, złapanego przez pana prof. inż. Kochanowskiego w okolicach Lunny. Niespełna rok temu został on przygnieciony przez rumowiska swej chaty. Obecnie wypchany znajduje się w grodzieńskim muzeum przyrodniczym. Tułów jego rozszerzony ku tyłowi miał siedemdziesiąt cm. długości, grzbiet wygięty, brzuch obwisły. Ważył około dwunastu kilogramów. Nogi przednie krótsze od tylnych, bardzo silne, zakończone pięciu palcami o mocnych pazurach, przytem palce długości. Bóbr prowadził nocny tryb życia. O

Ankieta w sprawie polowań z gońcami

1) Czy uprawia Pan polowanie z gońcami?
2) Jeżeli tak, to czy dużo ma Pan gończych i jakich ras?

3) Jeżeli Pan nie poluje z gońcami, to dlaczego?

4) Czy w najbliższych znanych Panu okolicach, uprawiane jest polowanie z gońcami? Czy rozwija się ono, czy upada? Co jest, zdaniem Pana przyczyną rozwoju, względnie upadku?

5) Czy znane jest Panu łowisko (gospodarstwo łowieckie) na Ziemiach Wschodnich, któreby utrzymywało na większą skalę polowanie z gońcami (większą psiarnię, specjalnego dojeżdżacza i t. p.)?

6) Co Pan myśli o przyszłości polowania z gońcami? Czy wróci ono do dawnej świetności, czy też zaniknie zupełnie?

Odpowiedzi należy adresować: Wilno, Zamkowa 2, Redakcja „Słowa“ z dopiskiem „ankieta myśliwska“.

W dalszym ciągu naszej ankiety zabierają głos: —

Pan Aleksander Rodziewicz z pow. wilejskiego:

1) Poluję z gońcami po czarnym tropie i śniegu i uznaję tylko polowanie z gońcami na zające i lisy.

2) Mam 3 gończe rasy kostromskiej i pstro-katej rasy angielskiej.

3) Myśliwy polujący z gońcami jest prawdziwym myśliwym, a nie strzelcem. Przy polowaniu z gońcami mniej jest zabitej zwierzyny, bo nie chodzi o mięso, a także mniej jest ranionych, niż na polowaniach innego rodzaju.

4) U poszczególnych myśliwych, członków Kółka Myśliwskiego w Dołhinowie, którego jestem prezesem, jest kilka psów gończych, a w okolicach sąsiednich psów gończych nie ma.

5) Na Kresach nikt nie trzyma psiarni dużej i miema dojeżdżaczy; każdy bije na oszczędność i liczy się w te czasy z groszem.

6) Z bólem serca mogę powiedzieć, że jeżeli ten rodzaj polowania zaniknie na Kresach, więc i ilość myśliwych zmniejszy się, a kłusowników zwiększy się, bo kłusownik boi się spotkania z myśliwym legalnym.

Czterdziestoletnia praktyka mego polowania i obserwacji pozwala mi powiedzieć, że polując z gońcami ilość zajęcy nie zmniejsza się a powiększa się przy dobrej ochronie od psów wólców, kotów, które są wybijane przez strażników łowieckich i wogóle niszczeniu drapieżników, chociaż lasów mniej niż uprzednio, z tego powodu więcej szaraków, a mniej tylko bielaków i lisów, które niszczą drobną zwierzynę.

Myśliwy polując z gońcami zadawalnia się ich muzyką tak zwaną kapelą, i po parugodzinem polowaniu i zabiciu jednego szaraka lub lisa powraca z prawdziwym zadowoleniem i spokojnym sumieniem, że dużo nie zrobił szkody zwierzynie, a przyjemności miał dużo.

Psy gończe przez czas ochrony zwierzyny nie są na swobodzie, ponieważ mają dość obszerne pomieszczenie z dużym placem ogrodzonym, tak że pola nie zależą, ponieważ chodzą swobodnie w ogrodzeniu.

W czasie sezonu po każdym polowaniu wracają do swego ogrodu i nie chodzą samopas. Polowanie z gońcami nie może zaniknąć.

Pan Stanisław Piotrowski, delegat łowiecki na powiat mołodzieckiński.

1) Na zające poluję w zasadzie tylko z goń-

czemi, z którymi też wolę polować na lisa. Z okazji kiedy mogę polować z naganką korzystam rzadko i to tylko z wyjątkowych. Takich polowań wystarcza mi kilka w ciągu roku i to takich, gdzie za wiele nie strzelam. Sądzę, że zabicie kilkudziesięciu zajęcy nie sprawiłoby mi przyjemności. Nic niema piękniejszego jak polowanie z gońcami na dzika.

2) Psów utrzymuję 2 — 4 i coś z młodzieży. O rasie trudno coś powiedzieć. Mam np. wspinały okaz przypominający kurlandzkie ogary, a pochodzi on z psów średniej wielkości, w których pokrzyżowanych jest kilka ras.

4) Znam sporo myśliwych, którzy wyłącznie z gońcami polują. Jeśli dotychczas nie upadł ten rodzaj polowania, to fakt ten świadczy jednak o wyjątkowej jego żywotności. Ilość myśliwych polujących z gońcami nie zmniejsza się zdaniem moim, przynajmniej w czasie po wojnie.

Znam myśliwych, którzy za tem polowaniem tęsknią, są tacy, którzy w trudnych warunkach, wynajmując mieszkanie utrzymują psy gończe. Przyczyny, że ten rodzaj polowania nie upada pomimo utrudnień natury prawnej, pomimo, zdaniem gończarzy, pewnego nastawienia, są moim zdaniem, następujące:

a) wrodzone u każdego myśliwego upodobanie do „łowów“, której to cechy jest pozbawione polowanie na drobnego zwierza z naganką.

b) polowanie z naganką ogranicza korzystanie z rewiru do jednego najwyżej polowania rocznie, podczas kiedy z gońcami można bez szkody dla zwierzostanu polować kilkanaście razy. A więc chcąc mieć kilkanaście polowań z naganką, trzeba jeździć na dalekie polowania, stosować czas, mieć go sporo i w rezultacie upolować 2 do 3 zajęcy średnio na polowaniu, a więc nawet się nie nastrzelać.

c) A więc brak jakiegokolwiek kompensaty za odmówienie sobie w łowach i ograniczenie się do odstrzału. Stan taki byłby racjonalny, jeśli by się miało szanse odstrzalić przynajmniej jednego zajęcia na 2 ha, co u nas, jak to stwierdza ją doświadczenia, jest rzeczą niemożliwą. **Jeśli by było inaczej, to uważalibyśmy polowanie z gońcami za gospodarzo nieracjonalne.** Reasumując powyższe uważam, że jest to kwestja upodobania: trzeba zdecydować się, czy wystrzelać swoje zajęcia w jednym dniu z naganką, czy w kilkunastu polowaniach z gońcami. Gończarze nasi odnoszą się sceptycznie do dyskusji w tej kwestji. Panuje zdanie, że prowadzona jest akcja mająca na celu zwalczanie psa gończego (?). Naprawdę usiłuję ich przekonać, że tak przecie nie jest.

5) takich łowisk nie znam.

6) ust. I. Jeśli nie będzie prześladowane, to nie przestanie być „koroną łowiectwa“, jak je określa Stanisław Zaborowski.

ust. II. Co ankieta rozumie pod „powrotem do świetności“? Oczywiście, czasy kiedy „woje woda Niesiołowski stary... trzymał 200 strzelców obyczajem pańskim“ — nie wrócą. A do tego, żeby mieć dobre psy i myśliwych umiejących je wykorzystywać wracać nie trzeba, ponieważ to mamy.

P. S. Po napisaniu niniejszego miałem następujący wypadek: strzeliłem wilka kulą z dryliną na przeszło 170 kroków i ciężko biedaka zraniłem po zadzie. Dwudniowe łowy z silną naganką nie dały rezultatu. Biedny zwierz kołował

caprea L.), białej topoli — białodrzewia (Populus alba L.) i liści grzybienia białego (Nymphaea alba). W czasie jedzenia siedział na tylnych łapkach, podpierając się ogonem, w przednich zaś trzymał gałązkę, którą gryzał z liści kory, a czasem zjadał i drewno.

Aż do rana przebywał w wodzie, kąpiąc się i jedząc naprzemiennie. Najpóźniej o godzinie siódmej udawał się do swej chatki na spoczynek. W upalne dni zażywał kąpiele w południe. Gdy natrętna publiczność denerwowała go, opryskiwał ją, uderzając ogonem o wodę.

Bóbr jest jednym z najbardziej inteligentnych zwierząt, ma usposobienie łagodne, łatwo przyzwyczajają się do otoczenia i przywiązuje się do ludzi, którzy się nim opiekują. Ogrody zoologiczne i rezerwaty wskazują na jedną wielką prawdę życiową: człowiek to ceni, czego ma mało; bóbr na wyginieciu doczekał się ochrony.

Anatol Leszczyński

jak bielak zawsze unikając spotkania. W ten sposób wzięłem trzy mioty w śniegu powyżej kolan. Byłem b. zmartwiony, tembardziej, że wiedziałem, że zwierz jest ciężko ranny. Postanowiłem zaryzykować Śpiewaka z Cymbalem, co jak się okazało było jednak b. ryzykowne. Psy naprowadzone na świeży ślad ruszyły zaraz i po 40 minutach dobiłem wilka, ale na jednym z psów. Okazało się, że początkowo wilk chodził pod gonem jak bielak, ale kiedy się zmęczył usiadł w wykrocie i zaczął odcinać się psom, z których jeden zbytnio się zbliżył i o mało „haławoj nie nałożyusia“. Czy może być coś bardziej emocjonującego? Prawda, że po tych łowach czułem się dość sfiatgowany (jedną z przyczyn, dla której dużo osób nie lubi gończych: dużo fatygi, mało sensu...)

Pan Walerjan Strzeński, delegat łowiecki z Wilejki powiat: —

1) Czy uprawia Pan polowanie z gońcami? — Tak.

2) Jeżeli tak, to czy dużo Pan ma gończych i jakich ras? — Obecnie posiadam jedną gończą sukę rasy kostromskiej w 80 proc. czystej krwi

3) Jeżeli nie poluje Pan z gońcami to dlaczego?

4) Czy w najbliższych znanych Panu okolicach uprawiane jest polowanie z gońcami? — Tak, wszędzie i prawie przez każdego z wyjątkiem osób, które nie chcą trzymać gończych i osób nie znających tego rodzaju polowania — przyjezdnych. Czy rozwija się ono czy upada? — Właściwie stoi na jednym poziomie od wejścia w życie ustawy łowieckiej.

Co jest zdaniem Pana przyczyną rozwoju względnie upadku? — W pierwszym rzędzie art. 45 prawa łowieckiego — trudność utworzenia odpowiedniego obwodu.

Po drugie brak dobrych gończych, które nie mając odświeżenia krwi przez dłuższy czas straciły swoje zalety. Obecnie naleciałości tak zwane „zachodnie“.

5) Czy znane jest Panu łowisko na Ziemiach Wschodnich, któreby utrzymywało na większą skalę polowania z gońcami (większą psiarnię, specjalny dojeżdżacz i t. p.)? — Nie.

6) Co Pan myśli o przyszłości polowania z gońcami? —Przyszłość polowania na Kresach z gońcami nie budzi obaw co do zaniku gdyż bezwzględnie musi się utrzymać spowodu specyficznych warunków terenowych, gdzie polowanie z naganką zupełnie się nie opłaca (koszt upolowanego z naganką zajęcia 5 — 10 zł.) Czy wróci ono do dawnej swej świetności czy też zaniknie zupełnie? — Świetności dawnej może i nie odzyska, lecz bezwzględnie z czasem powróci do stanu przedwojennego.

Chcąc wyjaśnić sprawę więcej szczegółowo, przejdę do ogólnych uwag, które nasuwały mi się często w sprawie polowań z gońcami, a tem samem możliwość głębszego wejścia w sprawę.

Mamy gończarzy sporo, lecz nie mamy odpowiednich dobrze goniących psów jak lisa, zająca tak i kozła. Przeważnie są to mieszańce gończych z kundlami z których niektóre gonią dobrze zającą — lisa i kozła tylko wyjątkowo dobre, a takie należą do rzadkości.

W roku 1929 w odezwie drukowanej w „Trąbkach“ do pp. myśliwych w sprawie zorganizowania zjazdu powiatowego i wystawy psów w Wilejce pisałem, że gończe tylko ubarwieniem przypominają nam swoich przodków. — Nie mamy skąd sprowadzić reproduktorów, a nawet dostać w Polsce dobrych gończych — brak ogłoseń w Ł. P.

Wojna rosyjsko — niemiecka spowodowała że niektórzy z nas musieli opuścić swoje majątki nie mogąc po wojnie wrócić w swoje strony rodzinne. Bolszewicy dopomogli jeszcze zapoczątkowanemu zniszczeniu i tak powstał początek kowy okres zaniku polowania z gońcami. W niektórych tylko miejscowościach udało się gończych uratować od zagłady.

Czy pomyśleliśmy nad tem skąd sprowadzić nowe psy na miejsce dawnych naszych gończych? Nie! i Nie!, więc nie możemy się dziwić (Dokończenie na stronie 4-tej)

SAŁATKA MYŚLIWSKA

Myśliwy rosyjski I. Gładkow w artykule p. t. „Polowanie z bałwanami“ tak pisze: „Polowanie nie na wszelką zwierzynę na tokach nie jest godne przyzwoitego i szanującego się (!) myśliwego: polowanie z krykuchą mało się różni od poprzednich; — wszystkie te sposoby łowów oparte są na wstrętnych pobudkach zawiadnięcia zwierzyną w czasie porywów miłosnej namiętności“. W dalszym ciągu autor wyciąga wala polowanie z budki na ciętrzewie z bałwanami (cieniami), jako bardzo etyczne i emocjonujące. — Kto i kiedy tak pisze? Czy pan Gładkow należy może do „szkoły“ współczesnych eks-myśliwych, którzy gromią aktualnych myśliwych za „morderstwo“? A może pochodzi on z klanu dzisiejszych „ochroniarzy“? A może napisał to jakiś współczesny „turysta“? — Nic podobnego. Słowa te zostały napisane w r. 1898 i umieszczone w miesięczniku moskiewskim „Priroda i ochota“.

Nie będziemy, rzecz prosta, polemizować z autorem, który już oddawna spoczywa spokojnie w grobie. Przytoczyliśmy ten urywek, by wykazać współczesnym myśliwym (i... eks — myśliwym), że spory o etyczne i nieetyczne rodzaje polowań są stare jak świat.

Od roku 1898 upłynęło niemal 40 lat. I cóż się okazało? Oto tak „sportowe“, tak pasjonujące Rosjan polowania z wylem na ptactwo doprowadziły do tego, że np. głuszcze były na obszarze, gdzie obowiązywała rosyjska ustawa łowiecka, prawdziwą rzadkością. Natomiast gdy prawo polskie zabroniło letnich polowań na głuszcę i ograniczyło polowanie na tę zwierzynę właśnie do okresu „porywów miłosnej namiętności“, rozmożyła się ona w sposób wspaniały i dziś jest u nas niemal pospolitą.

* * *

Przed wojną polowanie z krykuchą mało było znane na obszarze dzisiejszej Polski. Świetny znawca myślistwa kresowego Włodzimierz Korsak wspomina o tym sposobie łowów w „Roku Myśliwego“ bardzo lakonicznie. Dopiero po wojnie krykuchy (zwane niewiedzieć czemu „krekuchami“) rozpowszechniły się u nas. Nie ulega wątpliwości, że ten rodzaj łowów przyszedł do nas z Rosji, gdzie przed wojną był ogromnie popularny wśród myśliwych. Krykucha nosiła tam nazwy: „krikusza“, „krikowa ja utka“ (od „krik“ — krzyk), „krugowaja utka“ (od krążka drewnianego który się umocowywał na wodzie i na którym kaczka miała odpooczywać; nawiasem mówiąc wielu znawców tego polowania uważało wspomniany krążek za zbędny). Otóż u nas obecnie polowanie z krykuchą odbywa się wyłącznie na wiosnę. Natomiast w Rosji polowano z krykuchą również w końcu lata i początkach jesieni — mianowicie w okresie, gdy kaczki zebrane już są w stadach. Polowano o świcie i zmierzchu wybierając miejsca ciągu kaczek. Wyniki polowań miały być b. obfite, gdyż na głos krykuchy nadlatywały nie tylko kaczory, lecz i kaczki, co zresztą zdarza się czasem i na wiosnę, lecz na wiosnę kaczki — same objęte są ochroną. Należy życzyć, by myśliwi nasi zaprobowali zapolować z krykuchą w okresie letnim — jesiennym i o swych spostrzeżeniach napisali do „Trąbek“.

Następujące osoby zostały skreślone z listy członków Tow. Łowieckiego Ziemi Wschodnich za uporczywe i nieusprawiedliwione nieplacenie składek w ciągu kilku lat: pp. Albrecht Mieczysław, Brzostowski Wiktor, Chmara Mieczysław, Dmochowski Stanisław, Kopeć Adolf, Mozyński Michał, Matwiejew Włodzimierz, Prześlowski Konstanty. Dalszy ciąg listy skreślonych zamieścimy w następnym numerze „Trąbek“.

REKLAMA JEST DZWIIGNIĄ HANDLU. OGŁOSZENIE UMIESZCZONE W „JEDNODNIOWCE ŁOWIECKIEJ“, KTÓRA ROZEJDZIE SIĘ W 4 TYSIĄCACH EGZEMPLARZY, BĘDZIE NAJLEPSZĄ INWESTYCJĄ HANDLOWĄ.

nóg tylnych aż do nasady pazurów są połączone błonami. Głowa mała, zwężona ku przodowi i tępo zakończona, szyja krótka. Na głowie małe oczy, zaopatrzone w przezroczystą błonkę, uszy nieduże, pokryte krótką sierścią.

Na szczególną uwagę zasługuje ogon długości trzydziestu pięciu cm., a w najszerszym miejscu mający dwadzieścia cm. obwodu; u nasady okrągły, zaopatrzony silnymi mięśniami i pokryty na przestrzeni ośmiu cm. włosem, dalej zaś łuską. Kształt ogona jest łopatowaty. Sierść bobra posiada dwójaki włos: jeden — miękki, gęsty, jedwabisty, drugi — rzadko ułożony, łśniący, szpicinowaty, nastroszony, do pięciu cm. długości. Bóbr prowadzi nocny tryb życia. O zmierzchu opuszcza swój domek, znajdujący się w odległości sześciu metrów od brzegu basenu i skłębony z desek, nakrytych ziemią. Usiadłszy na kładce w basenie, maczał przednie łapki w wodzie i mył niemi pyszczek, później używał kąpiele, nurkując nieraz po pięć i więcej minut. Po kąpiele zabierał się do jedzenia. Pokarm jego składał się z gałązek wierzby (S. alba L., S.

Ankieta w sprawie polowań z gończymi

(Początek na stronie 3-ej)

że nie mamy dobrych psów a polowanie z gończym zasnęło.

Właśnie ten brak gończych na kresach stwa rza pomyk. A co jest lepsze, czy polowanie z gończym, czy pomyk? Dlaczego się on rozwija? Bardzo jasno się to przedstawia. Jak nie mamy dobrych gończych, to z kundlem nie jest przyjemnie polować i denerwować się, że tylko odgania od nóg zwierzynę. Więc z tego powodu powodu polujemy na pomyka w większości wypadków unikając zbyt kosztownej naganki.

Nie opieramy się naleciałościom myśliwych przyjezdnych t. j. tym którzy muszą „służbowo” przebywać na Kresach i należą do Towarzystw i Kółek Myśliwskich, a nie znając tutejszych warunków i polowań z gończymi starają się w różne sposoby przyczynić do zaniku polowania a niech tylko jeszcze Zarząd takiego Twa czy to Kółka będzie się składał z przyjezdnych, usłyszmy taki kawałek: „nie wolno polować z gończymi do czasu odbycia się polowania zbiorowego z naganką”. Co to jest? — zaślepienie i nieznajomość, że polowania zbiorowe mogą być i z gończymi”. Pokotu ze 200 sztuk i tak nie będzie, a gotówka wyrzucona nagance jak w błoto lepiej i pożyteczniej przyda się na dokarmianie lub walkę z kłusownictwem.

Wyże! tutaj nie cieszy się takim powodze niem jak gończy i jeśli się spotka chcącego nabyć psa, można być pewnym, że chodzi o gończego a nie wyża. Przeciętny myśliwy tutaj w okolicach poluje z gończym nie tylko na zająca i lisa i kozła lecz i na kaczki w okresie letnim, a są to polowania bardzo ciekawe.

Ze swej strony dla podniesienia i rozwoju polowania z gończymi proponuję następujące:

1) Zawiązać spółkę hodowli psa gończego przy Wileńskim Twie Hodowli Psa Myśliwskiego. Nabycie w Rosji Sow. kostromiczynaj lepszego pochodzenia i wybitnych zalet polowych, goniących każdą zwierzynę, lub też w Anglii Fokshundów za pośrednictwem wym. Twa lub T. Ł. Z. W. zaś osoby które zgłoszą chęć nabycia psa ułożonego czy też szczeniaka canine być członkami T. Ł. Z. W. i tylko członkowie mogą korzystać z przysługującego prawa kupna psa.

2) T. Ł. Z. W. zwróci się z odezwą w „Trąbkach” do pp. myśliwych posiadających faktycznie dobre psy o podanie adresów celem podniesienia hodowli oraz, gdzie są dobre gończe, jak na sprzedaż, tak też psy lub sukki dla pokrycia.

Z T-wa Łowieckiego Z. Wschodnich

Na posiedzeniu Zarządu T. Ł. Z. W. w dniu 1 maja 1935 roku obecni byli pp. pułk. M. Pałkosz, W. Łuczyński, P. Grodzki, L. Pac — Pomarnacki i M. Pawlikowski. Uchwalono:

1) na propozycję Administracji „Łowca Polskiego”, by miast projektowanej Jednodniówki łowieckiej ziem wschodnich wydać specjalny zeszyt „Łowca Pol.”, poświęcony łowiectwu kresowemu, odpowiedzieć odmownie, wyrażając jednak gotowość służenia pomocą przy wydaniu takiego specjalnego zeszytu wogóle;

2) w związku z zainicjowanym w Nowogródku zjazdem delegatów łowieckich z terenu wojew. nowogródzkiego — wysłać na ten zjazd przedstawiciela T. Ł. Z. W. w wypadku otrzymania oficjalnego zaproszenia na ten zjazd;

3) prosić P. Z. S. Ł. o wniesienie na najbliższe Walne Zebranie kwestji słuszności wprowadzenia jednolitych legitymacji związkowych dla członków Oddziałów Związku;

4) bezzwłocznie skreślić z listy członków T. Ł. Z. W. tych wszystkich, co do których wy-czerpano wszelkie środki perswazji o uregulowanie składek zaległych;

5) asygnować zł. 40 na ręce i do dyspozycji



Kureń na Holocy

Porochońsk, Polesie

Wydawnictwa nadesłane

Józef Władysław Kobylański. Dzień św. Huberta w życiu Radziwiłła „Panie Rybenko”. Warszawa 1934. Odbitka z „Łowca Polskiego” Str. 14.

Tegoż autora. Zasługi Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. Warszawa 1935. Odbitka z „Czasu”, str. 16.

W krótkiej rozprawie streszcza Autor dzieje i zdobycze najstarszej organizacji ideowo — łowieckiej w Polsce, która — „posiada bogatą tradycję, jakiej żadna instytucja łowiecka dotąd nie miała i nie ma, bogaty dorobek hodowlany, kulturalny i duchowy”. Dzieje i zasługi Małopolskiego Tow. Łowieckiego (dawniej „Galicyjskiego Tow. Łow.”), istniejącego bez przerwy od r. 1876, są żywym przykładem, ile pożytku dla ideowego łowiectwa może przynieść instytucja oparta w swej pracy na zdrowych, regionalnych zasadach.

Adam Starzeński. O wędrownej kuropatwie. La question de la perdrix Roquette. Odbitka z „Ochrony Przyrody”, rocznik 14. 1934 str. 10

Autor pragnie zwrócić uwagę myśliwych na szych na wędrowki kuropatw, podając w swej rozprawie wszystkie ogłoszone dotąd materiały dotyczące kwestji samego istnienia i obyczajów „kuropatwy wędrownej”. Studium dotyczy wprawdzie tylko kuropatwy, jednak pośrednio zahacza o wiele ciekawych, tak dla ludzi nauki, jak i myśliwych — problem migracji zwierząt łownych, które dotąd uważamy wszyscy za „osiadłe”... Broszurka p. Starzeńskiego nie tylko zainteresuje myśliwego, lecz i pobudzi go do głębszych refleksji.

P. wicestarosty brasławskiego p. Wł. Girskego w celu wypłacenia według jego uznania nagród pieniężnych funkcjonariuszom Policji pow. brasławskiego, najbardziej wyróżniających się w walce z kłusownictwem.

Zarząd Tow. Łow. Z. W. otrzymał od Polskiego Zw. Stowarzyszeń Łowieckich legitymacje dla członków Towarzystwa, jako członków popierających Związku. Zawiadamiając o powyższym, Zarząd Tow. Łow. Z. W. zaznacza, że legitymacje te zostaną doręczone tylko tym członkom, którzy opłacili składki zaległe oraz składkę na r. 1935.

—————



Mieczysław Mniszek Tchorznicki. Dlaczego musimy chronić przyrodę. Druk. Federacji. Siedce, str. 13.

Tegoż autora. U prazródeję łowiectwa. Odbitka z „Życia Podlasia”. 1935 r. str. 8.

Tegoż autora. „Samosąd Odyńca”. Warszawa 1935. Odbitka z „Łowca Polskiego”. Str. 7.

Tegoż autora. Albert Mniszek. 30-lecie pracy na niwie literatury łowieckiej Warszawa 1935. Odbitka z „Łowca Polskiego”. Str. 8.

Tegoż autora. Tragedja rzeki. Warsz. 1935. Odbitka z „Łowca Polskiego”. Str. 8:

Walenty Garczyński W sprawie dzierżawy polowań w lasach państwowych. Warsz. 1935. Odbitka z „Łowca Polskiego”. Str. 39.

Na łamach „Trąbek” poruszaliśmy nieraz różne bolączki związane ze sprawą dzierżawy polowań w lasach państwowych (artykuły pióra pp. J. Borowskiego, inż. L. M. i inn.), to też z prawdziwą radością witamy artykuł p. Redaktora Garczyńskiego, wydany w osobnej broszurce. Stanowi on — syntetycznie, fachowo i wnikliwie przepracowany — cały nieomal „materiał krytyczny” dotyczący tej, tak ważnej dla myśliwych, a tak opłakanej u nas sprawy. W dłuższym wstępie Autor rozprawia się przedewszystkiem z bezmyślnym fiskalizmem naszej biurokracji leśnej, polegającym na zestarzałym i śmieszonym poglądzie na łowiectwo, jako na przedmiot „zbytku”. Następnie w słowach mocnych krytykuje również biurokratyczną tendencję upaństwowienia gospodarki łowieckiej (przejścia z systemu dzierżaw na system handlu odstrzałami). Skolei zostają poddane rzeczowej i właśnie dlatego, że rzeczowej — wręcz bezlitosnej krytyce stosunki panujące u nas przy wydzierżawianiu l. p. (nonsensy samego tworzenia obwodów państwowych, bałamuctwa warunków umowy dzierżawnej, horrendalne srubowanie tenuty bezmyślność przy jej „kalkulowaniu” etc. etc.)

Autor kończy pracę temi słowy: „Dotychczasowy stan rzeczy, oparty aż zbyt często na ciasnym fiskalizmie i nieoszczędzaniu nawet najlepszemu dzierżawcy (analogja do nieoszczędzania płatników przez władze skarbowe) i na dążeniu uzyskiwania jak najwyższych tenut dzierżawnych, czyni polowanie drogiem, zamyka go dla szerszych mas... i w rezultacie nie przyczynia się do rozwoju łowiectwa... Zwrot więc od tych stosunków, wytworzonych przez złe rozumianą gorliwość urzędniczą w obronie rzekomych interesów skarbu państwa, staje się koniecznością... Chciałoby się, by świetna książeczka p. Garczyńskiego znalazła się na biurku wszystkich pp. Dyrektorów lasów państwowych wszystkich pp. Referentów łowieckich w Dyrekcjach, wszystkich pp. Nadleśniczych i wogóle tych wszystkich, od których bezpośrednio i pośrednio zależą losy polityki łowieckiej w lasach stanowiących własność Państwa. Szkoda, że broszurkę odbito tylko w 50 egzemplarzach... M. P.

Dnia 3 listopada rb. Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich wydaje Jednodniówkę Łowiecką. Będzie ona miała na celu zobrazowanie myślistwa ziem wschodnich i propagandę przyrodzonego piękna tych ziem. Nie zamierzamy ograniczyć Jednodniówki do ciasno prowincjonalnego wykazania światła i cieni łowiectwa kresowego. Wychodzimy z założenia, że łowiectwo kresowe — tak jeszcze mało lub jednostronnie znane, tak zaniedbane a tające w sobie tyle piękna i czaru — nie jest bynajmniej jakąś egoistycznie obwarowaną twierdzą myśliwców kresowych... Jest ono wspólnym dobrem i wspólną troską wszystkich braci myśliwych Rzeczypospolitej. Nie chcemy „murów chińskich”, ale nie chcemy również panoszącej się ignorancji o naszych „Kresach”. Niechże Jednodniówka będzie pomostem braterstwa myśliwskiego pomiędzy Wileńszczyzną i Małopolską, pomiędzy Poznaniem i Polesiem!... Dlatego też do współpracy z nami zaprosiliśmy znanych pisarzy łowieckich z całej Polski. Dlatego też odezwe nawołującą do zamawiania Jednodniówki skierowaliśmy do wszystkich organizacji myśliwskich zrzeszonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Jednodniówka będzie wydawnictwem ozdobnym, albumowym: około 32 stronice tekstu i ilustracji na dobrym papierze ilustracyjnym formatu „Łowca Polskiego”. Cena egzemplarza wyniesie około 2 zł. 50 gr. — Zresztą cena będzie tem niższą, a szata Jednodniówki i jej objętość — tem większe, im więcej otrzymamy zamówień. Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, Wilno ul. Mickiewicza 11 (Klub myśliwski).



Skrzynka pocztowa

W. Panu Delegatowi J. Laskowiczowi w Piatkowszczyźnie:

1) w myśl art. 156 pkt. 8 ustawy stemplowej wolne są od opłaty stemplowej karty łowieckie wydawane straży łowieckiej prywatnej zatwierdzonej przez władzę państwową; natomiast ustawa stemplowa nie zwalnia podani o takie karty od opłaty stemplowej; również prawo łowieckie nie zwalnia tych kart od opłat specjalnych na rzecz Min. Rolnictwa; przeto ogólny koszt rocznej karty łowieckiej dla strażnika zaprzysiężonego wynosi: zł. 5.50 za podanie i zł. 10 na rzecz Min. Rolnictwa, razem zł. 15.50, nie licząc opłat za załączniki; pozwolenie na broń jest w obecnym stanie prawnym sprawą zupełnie odrębną od sprawy karty łowieckiej; przepisy nie przewidują żadnych specjalnych ulg lub zwolnień dla straży zaprzysiężonej; opłaty stemplowe od podania i pozwolenia na broń wynoszą ogółem zł. 11, a więc łącznie z opłatami za kartę łowiecką zł. 26.50 (a nie 22);

2) koszt 14-dniowej karty łowieckiej wynosi: zł. 5.50 za podanie, zł. 5.50 za kartę (art. 156 pkt. 8 i 154 ustawy stemplowej) oraz zł. 2 opłaty na rzecz Min. Rol. (art. 34 prawa łow.); razem zł. 13; ogólny koszt karty rocznej wynosi zł. 26.50 (w obu wypadkach — nie licząc załączników); przeto różnica między kartą roczną a 14-dniową wynosi nie 8 zł., lecz zł. 13,50 opłaty za pozwolenie na broń pobierane są j. w. osobno.

M. P.